

M A T E R I A Ł Y D O P R A C K U L T U R A L N O - O Ś W I A T O W Y C H

Seria I. Obchody i uroczystości

Nr. 2 29 LISTOPADA

S p i s z e c z y .

Wstęp	str. 1
Warszawianka - Casimir Delavigne	" 2
W 111 Rocznice - referat	" 3
Reduta Ordona - A. Mickiewicz	" 11
Tułacze szlaki polskiego żołnierza - referat	" 14
Żołnierzom niezłomnym - Zofia Smidowiczowa	" 23
Poległym - Mieczysław Basista	" 24
Pamięci dni listopadowych - Helena Duninówna	" 25
Noc listopadowa - Stanisław Wyspiański	" 26
Zakończenie	" 27

1941

Polska Y.M.C.A.

Materiały do prac kulturalno-oświatowych mają służyć pomocą w realizacji programu akcji kulturalno-oświatowej w Ośrodkach Polskiej Y.M.C.A.

Nakreślone w nich luźno programy nie są bynajmniej niewzruszalnym szablonem, choćby z uwagi na to, że rozumnie prowadzona akcja o tym charakterze nie może być ujęta w żadne, ścisłe, narzucone, ujednostajnione dla wszystkich środowisk, formy.

Załączane przy okazji zbiory poezyj i piosenek nie oznaczają bynajmniej, że tylko te czy też wszystkie one, powinny być w danej chwili recytowane czy śpiewane.

Referaty, ani co do ich formy, ani co do objętości, nie mają narzucać konieczności odczytania ich pełnej, niezmięnionej treści.

Pragniemy przez rozsyłanie tych materiałów zastąpić choć w małej części tak poważnie dający się odczuwać brak książki polskiej, tego koniecznego źródła i narzędzia przy opracowywaniu tematów odczytów i pogadarek, pragniemy podsuwać jedynie myśli do dalszego ich rozpracowywania przez powołanych do pracy w terenie oświatowców.

Na ich to inteligencji, umiejętności prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej, dobrym wyczuciu poziomu i potrzeb środowisk w których pracują, spoczywa ciężar przystosowywania i ram i treści, które jako materiał w zarysie od nas otrzymują.

W związku z tym, starać się będziemy zawsze:

a/ aby materiały przez nas dostarczane były przede wszystkim raczej na poziomie nieco wyższym niż poziom środowisk, dla których w większości są one przeznaczone - łatwiej bowiem zawsze treść popularyzować niż poziom jej podnosić,

b/ aby materiały były możliwie jak najobszerniejsze, tak aby można było z nich czerpać, wybierać i przerabiać w miarę faktycznych potrzeb środowiska, czasu, okoliczności i t.p.

Cheilibyśmy, aby w ten sposób, biorąc do ręki nasze materiały, nasi pracownicy oświatowi w terenie znaleźli w nich tę pożyteczną pomoc, którą dać im pragniemy.

Polska Y.M.C.A.



1392815

.....

Po raz trzeci od chwili wybuchu wojny święci dziś Warszawa rocznicę 29 listopada w głuchym, pełnym powagi milczeniu. Po raz trzeci, w tym dniu uroczystym, lud warszawski zalega tłumnie ocalałe z pożogi kościoły i poprzez stropy podziurawione od bomb bije ku Niebu jedna wielka modlitwa Warszawy: "Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!".

Bywało inaczej. Pamiętacie? Jeszcze parę lat temu po ulicach wolnej stolicy maszerowały w dniu tym kompanie Szkoły Podchorążych. Już od rana dzwoniły na mieście capstrzyki i tłum na ulice wylegał, by zobaczyć przemarsz Podchorążych ubranych w historyczne mundury. Znał je każdy warszawski gazeciarsz, każda przekupka ze Starego Miasta. Szare płaszcze, błyszczące patrontasze, wysokie, lakierowane czapki i długie lśniące na deszczu bagnety. 29-go listopada, w rocznicę wybuchu Powstania Listopadowego, Szkoła Podchorążych zaciągała wartę przed belwederskim pałacem.

Zwyczaj ten ma tyleż lat, co niepodległa Polska. Ustanowił go 29-go listopada 1918 roku, przenosząc się do Belwederu, Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W księdze pamiątkowej "29.XI.1830 - 29.XI.1924" wydanej staraniem Szkoły Podchorążych, wpisał on następujące słowa:

".....Kiedym w roku 1918, dnia 29 listopada, wziął jako mieszkanie Belweder, nakazałem, by Szkoła Podchorążych zaciągnęła tam wartę. Mówiono mi, że pewnej nocy książe Konstanty ukazał się któremuś z podchorążych, że oglądał jakoby warty w otoczeniu Belwederu. Śmiałem się z tego, twierdząc, że zdziwiony chciał zapytać, co zaczęły nowi mieszkańcy i wartownicy Belwederu. Co za nowi, nieznanymi ludzic? Po sześciu latach nieraz pytam siebie znowu, co zaczęły nasi podchorążowie, ten nowy gatunek ludzi, którzy wkładają mundur żołnierski, by się stać w naszej armii oficerami?....."

".....Pytam siebie, co zaczęły nasi podchorążowie?....." W piętnaście lat niespełna po owym dniu, kiedy Józef Piłsudski stawiał to pytanie, podchorążowie niepodległej Polski dali Naczelnikowi Państwa żołnierską swoją odpowiedź.

".....Co za nowi, nieznanymi ludzic?....." pytał w roku 1924 Józef Piłsudski. Nic nowi to ani nieznanymi ludzic. W żyłach ich płynęła ta sama krew, która zawrzała buntem w sercach Podchorążych, kiedy chwytały za broń w listopadzie 1830, kiedy szturmowały do bram Belwederu, kiedy na krańcach Warszawy rozniceali pożary, od których w całej Europie uczyniło się jasno. Tyle lat dzieli czyn podchorążych Wysockiego od naszej wrześniejszej potrzeby. I znowu jasno jest w całej Europie od pożarów zapalonych w Warszawie. I znowu tak jak wtedy, cały świat ludzi wolnych patrzy na zmaganie się Polski i tak jak wtedy, najpierwsi w Europie poeci opiewać będą czyny polskiego żołnierza. I jak ziemia szeroka i długa, w obozach, w podziemiach spalonych miast i za drutami jenieckich obozów, grzmia jak sto lat temu - nieśmiertelne słowa "Warszawianki"!

.....

Casimir Delavigne /1830/

WARSZAWIANKI.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dzień wskrzeszenia był!
W tęczę Franków Orzeł Biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił;
Słońcem lipca podniecany,
Woła na nas z górnych stron:
- Powstań, Polsko, skrusz kajdany, -
Dziś twój triumf, albo zgon;

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, - Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej! dzieci, w gęsty szyk!
Wiedzie hufiec wolność, chwała,
Triumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już!

Hej, kto Polak, na bagnety!
Żyj, swobodo, - Polsko, żyj!
Takim hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza, wrogom grzmij!

ALCANTARA

Harmonized by [illegible]

Alcántara

Op. 10

The image displays a handwritten musical score on aged, yellowed paper. The score is organized into five systems, each consisting of two staves. The notation includes various musical symbols such as clefs, notes, rests, and bar lines. The handwriting is somewhat faded and the paper shows signs of age, including some staining and discoloration. The title 'ALCANTARA' is printed at the top, and the composer's name 'Harmonized by [illegible]' is written below it. The piece is identified as 'Alcántara' and 'Op. 10'.

W 111 ROCZNICĘ

Sto jedenaście lat temu, - 29 listopada 1830 roku garść młodzieży warszawskiej, akademicy i podchorążowie niespodzianym atakiem na Belweder wygnali wielkorządcę carskiego, wielkiego księcia Konstantego z Warszawy i podnieśli sztandar powstania, porywając Naród do walki o wolność i niepodległość. Ten czyn 29 listopada obchodzony jest wszędzie, gdzie serce polskie bije, od 110 lat rok rocznie w sposób uroczysty, a wspomnienie jego przekazywane jest z pokolenia w pokolenie niczym testament polityczny, niczym pochodnia oświetlająca żmudny szlak dziejów naszych, biegnący od owj pamiętnej nocy, przez generacje i lata, poprzez przeszłość i chwilę obecną w zakryte przed nami jutro.

Dlaczego tak jest i w czym leży istotne znaczenie samego czynu i jego rocznicy? - "Kiedy podczas listopadowego powstania na rodzinnej ziemi lała się potokami krew nasza - tak pisał Heltman, wielki patriota polski wieku ubiegłego - nie wiedzieliśmy jeszcze, iż, walcząc za własną Ojczyznę, świętego dopełnialiśmy posłannictwa, że walczymy w sprawie ludzkości całej. Dopiero w późniejszej wędrówce naszej obce ludy nauczyły nas, jak wielki, jak ogólny charakter miała ta walka nasza ... Wtenczas to po raz pierwszy uczuliśmy czym jesteśmy i za jak wielką powszechną walczyliśmy sprawę, pociosmy w cudze poszli strony..."

Trudno dać trafniejszą i głębszą odpowiedź na postawione przez nas pytanie, trudno wymowniejsze znaleźć określenie dla nas w chwili i sytuacji obecnej. Wielkość czynu listopadowego mierzyć można tylko na tle jego ogólno-ludzkiego znaczenia, w świetle którego, jego zabarwienie narodowe, jego wartość, jako reakcja naszych rozczarowań wobec zgubnych skutków Polski kongresowej, jako podniecia dla woli narodowej do wystąpienia przeciw zaborcy i jako pobudka w przededniu wspaniałej epopei wojennej, wszystko to nabiera istotnej wartości dopiero dlatego, że dokonywało się pod promiennym hasłem "Za naszą wolność i waszą". Dzięki temu hasłu ci żołnierze romantyzmu pasowali się na rycerzy wolności w wiecznie czynnej i czujnej służbie wieczystych ideałów Polski Piastów, Jagiellonów, Sobieskich, Kościuszków, Trauguttów, Piłsudskich.

A w świetle powyższym ten czyn 29 listopada ma dla nas także znaczenie specjalne, jako fakt niezwykle nam bliski i żywy, mimo bowiem przeszło stuletniego oddalenia i bariery czterech pokoleń, które nas od czasów tantych dzieli, jest w nim coś tak nam bliskiego, że wyczuwamy tętno krwi jego i jedno serca bicie. Uprzytomnijmy więc sobie w dzisiejszej chwili ówczesne wypadki i zastanówmy się, w czym leży sekret tej wspólnej łączącej nas rzeczywistości.

Polska w chwili powstania listopadowego daleka była od tej postaci z doby przed rozbiorami, która szeroko wsławiła jej imię w Europie, a granicami oparła się od morza do morza. Wprawdzie upadek jej na skutek rozbiorów, które wykreśliły ją z mapy Europy, został zmaszany podczas wojen napoleońskich dzięki krwawej ofierze Legionów Dąbrowskiego, politycznym wysiłkom Księstwa Warszawskiego i na skutek patriotycznego porywu Narodu w latach 1807-1813, tak że Polska wydobyła się z toni i weszła z powrotem do rodziny europejskiej, jednak miejsce, które jej w tym nowym porządku po kongresie wiedeńskim 1815 r. wyznaczono, nie było ani dogodnym dla jej egzystencji narodowej, ani odpowiadające jej roli politycznej i cywilizacyjnej w dziejach.

Pomimo poparcia, jakiego sprawie polskiej udzielił z całym swoim autorytetem cesarz rosyjski Aleksander podczas traktatów pokojowych w 1815 r., mimo zrozumienia, jakie racja bytu narodu polskiego znalazła na stole kongresowym u wszystkich niemal państw Europy, Państwu Polskiemu, które wtedy stworzono, nie oddano ani Gdańska z Pomorzem, ani Wielkopolski z Poznaniem, ani Małopolski z Krakowem i Lwowem, ani starych ziem kresowych na wschodzie, zgodzono się tylko na stworzenie niewielkiego państwa w średnim biegu Wisły, któremu przywrócono nazwę Polski, uznając tym samym prawo narodu polskiego do istnienia.

Rozezarowanie, jakie z tego powodu opanowało Polaków po 1815r., łatwe narazie było do uspokojenia dzięki obietnicom życzliwego nam cara Aleksandra, który jako król nowego Królestwa Polskiego, postawił na porządku dziennym sprawę powiększenia tegoż przez oddanie ziem kresowych po Dźwinę i Dniepr oraz możliwości odebrania zabiorów Prus i Austrii. Kiedy jednak po nim na tron wstąpił brat jego Mikołaj, inny wiatr powiał, obręcz reakcji antywolnościowej zacieśniła te nadzieje, a t.zw. Święty Alians Prus, Austrii i Rosji nie tylko że zagroził polskim wolnościom konstytucyjnym, jedynym podstawom niepodległości Królestwa, ale co gorsza, całą jego egzystencję uzależnił od dobrej woli cara i postawił ją pod znakiem zapytania.

Narody i ludy europejskie pozbawione wszczepionych im przez Wielką Rewolucję francuską i Napoleona praw człowieka i obywatela, znalazłszy się w ciasnych pętach reakcji, tęskniące do wolności, wstrząsane dreszczem niezadowolenia, buntów i spisków patriotycznych, poczęły wreszcie ujawniać swą wolę w różnych zaburzeniach hiszpańskich, włoskich i niemieckich, aż wybuchły w 1830 roku jasnym płomieniem rewolucji, najpierw w lipcu we Francji, potem w Belgii w sierpniu, która obaliła despotyczne trony, zatykając w tych krajach sztandary wolności.

W tych warunkach cóż dziwnego, że Królestwo Polskie stanęło całym sercem po stronie krajów wolności i że straciwszy swe terytorialne nadzieje, a zagrożone w swych podstawowych prawach konstytucyjnych, odpowiedziało walką na rozkaz cara pomaszerowania z armiami Św. Aliansu celem obalenia wolnościowego stanu na Zachodzie? Wyrazem tego stanu rzeczy była noc 29 listopada 1830 r., zbrojny

zmarłych stanu garści podchorążych i akademików na w. ks. Konstantego i garnizon rosyjski w Warszawie, który całą burzę powstaniową rozpetał.

Ten samorzutny czyn kilku spiskujących zapaleńców, miał w ówczesnej sytuacji siłę iskry rzuconej na beczkę prochu; Belweder, Solec i Arsenał zapaliły atmosferę Warszawy, bohaterska ludność stolicy pierwsza bowiem stanęła do apelu, pociągnęła za sobą wojska, przez oficerów oddziaływała na kluby polityczne, stąd wyszedł nacisk na rząd, postawa stolicy podniosła kraj cały, skąd kolej na kresy i zabory, - 11 grudnia sejm uznał powstanie za narodowe, a kiedy car Mikołaj manifestem odtrącił polubowne żądania polskich polityków, domagających się wykonania konstytucji i rozciągnięcia jej na prowincje kresowe, odmowa ta spowodowała, że naród zdecydował się na bezwzględną walkę z Rosją, którą uznał "jako nieunikniony nakaz honoru narodowego". W rezultacie czego nowy sejm insurekcyjny w dniu 25 stycznia 1831 r. powziął brzemienne w skutki uchwałę, wypowiedającą posłuszeństwo carowi, ogłosił niepodległość Polski i jej prawo do swobodnego rozporządzania Koroną.

Tak dokonało się wypowiedzenie wojny, godzącej nie tylko w cara Mikołaja, nie tylko w Rosję, ale w cały Alians Św., którego car był wtedy najistotniejszym wyrazem. Zamiast projektowanej wyprawy aliantów na Paryż, do walki występowała Polska, która gotowała się na ziemiach swych i krwią swoją rozegrać walną batalię o wolność ludów i narodów Europy. Występowała tak, jak w 1410 r. pod Grunwaldem, jak pod Wiedniem w 1863 r., jak za Kościuszki w 1794 r. przeciw koalicji antyfrancuskiej, jak w 1920 r., jak dwa lata temu we wrześniu r. 1939. Otoczona przez wrogów, licząc na pomoc zachodu, ale przede wszystkim wierząc w siły własne i słusność swego ideału, rozpoczynała walkę, w której wojska polskie miały opromienić się sławą, roznoszącą ich imię i bohaterstwo po całej Europie.

Opisywać dziś kampanię 1831 r., wchodzić w szczegóły operacyj i działań, gdzie talent wodzów, Chłopickich, Chrzanowskich, Prądzyńskich, szedł o lepsze z dzielnością oficerów i żołnierzy, - uważam za rzecz zbyt monotonna i zbytęcną w dzisiejszych okolicznościach przekładowanych aż nadto komunikatami wojennymi. Pozwolę sobie tylko przypomnieć ją o tyle, ile wymagać ma prawo pewna analogia z chwilą obecną. Rozpoczął ją wódz rosyjski Dybicz, który w początkach lutego przekroczył Bug z armią o podwójnej przewadze i szosą podlaską ruszył na Warszawę, spodziewając się w tryumfalnym pochodzie i bez walki opanować stolicę i zdusić powstanie. Już pierwsze walki Dwernickiego, Żymirskiego i Skrzyneckiego pod Stoczkiem, Dobrem i Wawrem rozwiały te nadzieje na łatwą sławę i tanie laury carskiego marszałka. Rzeczywiście w dniach 24 i 25 lutego spotkał się z polskim oporem w morderczej a zaciętej bitwie pod Grochowem, zwłaszcza w walce o kluczową pozycję wiekopomnej Olszynki, która położyła kres warszawskim planom Dybicza i złamała całą siłę ofensywną jego uderzenia. "Męstwo Polaków w tej bitwie - tak pisał attaché pruski przy armii Dybicza - pozwoliło im należycie wyzyskać teren. Stąd wynikł fakt, który zadziwił całą Europę. O wiele słabsza armia pol-

ska stawiła w bardzo niebezpiecznym położeniu czoło przewadze rosyjskiej i niepokonana, po krwawym boju cofnęła się za Wisłę".

Od końca lutego do połowy kwietnia - to druga faza wojny, która stanęła z kolei pod znakiem sukcesów oręża polskiego. Korzystając bowiem z chwilowej inercji armii rosyjskiej, leczącej swe rany po krwawych stratach pod Grochowem i czekającej na posiłki, najpierw ruszył gen. Dwernicki dywersyjnym zagonem w Lubelskie, by odciągnąć większe siły wroga i posunąć się ku Wołyniowi na wywołanie tam powstania. Potem, kiedy z końcem marca Dybicz rozpoczął nową ofensywę, gotując się poprzez Wieprz obejść Wisłę od południa i z tej strony zaatakować Warszawę, na Litwie wybuchło powstanie, które rozszerzając się z dużą szybkością zagroziło liniom komunikacyjnym i etapom nieprzyjaciela. Powstanie to nie tylko że skonsunowało posiłki idące do głównej armii Dybicza, ale co więcej, doprowadzając do względnej równowagi na głównym teatrze operacji, umożliwiło z kolei wojsku polskiemu zaczepne działanie. Z końcem marca Skrzynecki uderzył na korpus gen. Rozena, osłaniający szosę podlaską i zaatakował główną linię komunikacyjną Dybicza. Nastąpiły zwycięstwa polskie pod Wawrem, Wielkim Dębem i Kałuszynem, które rozbijając Moskali, otwały Polakom drogę do Siedlec i Białegostoku, głównej podstawy operacyjnej Dybicza. Ten ostatni musiał po raz wtóry zlikwidować swoją ofensywę i cofać się jak najszybciej, by ratować swoje połączenia ze wschodem. Nowe zwycięstwo pod Iganiami 10 kwietnia znów dorzuciło dalszy sukces do listy powodzeń wojsk polskich. Lecz był to zarazem dla nas sukces ostatni.

Polska myśl strategiczna, która nie pozwalała głównej armii oddalać się od Warszawy i wstrzymując ją na t. zw. froncie obserwacyjnym główną inicjatywę przerzucała na powstańcze skrzydła na Litwie i Podolu, nie dała niestety takich wyników, jakie rząd polski i wódz naczelny sobie obiecywali. Nie dawała bowiem rozstrzygnięcia w walce, ale ją przedłużała, co przy niknących widokach na pomoc interwencyjną państw zachodnich, pogarszać musiało z biegiem czasu sytuację Polski. W tych warunkach niepowodzeniem skończyła się wyżej wspomniana wyprawa Dwernickiego na Podole, który zmuszony do przejścia 27 kwietnia granicy galicyjskiej zniweczył możliwości powstania na południowych kresach. Klęską również skończyła się nowa dywersja w Lubelskie uczyniona przez korpus Sierawskiego, wreszcie, po paru miesiącach niepowodzenie dotknęło najgłówniejszy teren dywersji - bohaterkie powstanie na Litwie, które mimo ofiar i poświęceń ludności, mimo ciągłych wypraw korpusów Chłapowskiego, Giełguda i Dembińskiego do ostatecznego celu nie doprowadziło.

Pod wpływem tych niepowodzeń gen. Skrzynecki decyduje się na zmianę taktyki i podejmuje operację głównym korpusem obserwacyjnym. W połowie maja ruszył na gwardie rosyjskie, stojące u zlewu Narwi z Bugiem, pragnąc po zniszczeniu tych doborowych sił atakiem na komunikacje tyłowe Dybicza zmusić go do wycofania się bez walk z Królestwa. Akcja niestety wskutek nieudolności kierownictwa skończyła się niepowodzeniem, bo gwardie wyszły cało z matni, w którą z kolei wpadł Skrzynecki, przyjmując główną batalię 26 maja z nad-

biegającym z pomocą Dybiczem pod Ostrołęką. Przegrana ta krwawa bitwa, odrzucająca Polaków ku Warszawie, otworzyła zarazem Rosjanom możliwość przeprawy przez Wisłę od północy i obejścia stolicy z zachodu.

Wszystko, co potem nastąpiło, to tylko smutna konieczność wynikła z osamotnienia, w jakim się Polska walcząca znalazła, z osaczenia, na skutek wrogiej zbrojnej neutralności zmobilizowanych wojsk Austrii i Prus, oraz w rezultacie załamania się odporności psychicznej sztabu i rządu polskiego. Po uzyskaniu swobodnej przeprawy przez Wisłę w dniach 17-21 lipca, nowy wódz rosyjski Paskiewicz, otrzymawszy z Litwy znaczne posiłki, posunął się w pierwszych dniach września pod Warszawę i wezwał wojska i rząd polski do kapitulacji.

"Polacy chwycili za broń w celu uzyskania niepodległości w granicach, które ich dawniej oddzielały od Rosji" - brzmiała dumna odpowiedź prezesa rządu mimo całej tragicznie zarysowującej się sytuacji. Wobec tego w dniu 6 września nastąpił ów słynny szturm na Wolę, który mimo bohaterskiej obrony gen. Sowińskiego, mimo determinacyjnej niezłomności Ordona, wysadzającego w powietrze swoją redutę, zakończył się zdobyciem przez Rosjan pierwszej linii fortów. Nazajutrz nowy szturm uwieńczony również powodzeniem doprowadził do upadku Warszawy. Do kapitulacji miasta, ale nie jego obrońców. Armia cała z generalicją i rządem wycofała się do Modlina, by dopiero w miesiąc później 5 października przejść granicę pruską w 21 tysięcy ludzi i 95 dział z rozwiniętymi sztandarami i zapalonymi lontami. Dopiero w trzy dni potem kapitulował Modlin, a 24 października Zamość.

Padła stolica, złamane zostały resztki oporu na ziemi polskiej, ale nie złamano ducha, który ten opór ożywił. "Przysięgajmy - wołał na sejmie insurekcyjnym jeden z posłów jeszcze w lutym 1831r. - że jeżeli naród nasz klęską dotkniętą się spodoba Opatrzności, to my nigdy Polakami być nie przestaniemy, - przysięgajmy, że narodowość naszą głęboko w sercach utajemy, że nigdy nikt z pozostałych członków wielkiego nieszczęśliwego narodu naszego nie połączy się z wrogami naszymi, że w prześladowaniu, nędzy i poniżeniu Polski się nie wyrzeczemy, że wraz z naszym potomstwem na wieki jeden drugiego za brata uważać będziemy, pomagać sobie w pracy... i nieszczęściu, a żyć we wspomnieniu i moralny byt wiecznie zachować, oraz pójść raczej w rozsypkę i tułactwo, aniżeli w jarzmo niewoli".

Toteż w myśl tej zasady, kiedy w październiku 1831r. po upadku Warszawy główna część armii stanęła nad granicą Poznańskiego i wódz naczelny gen. Rybiński wydał rozkaz przejścia przez Niemcy do Francji, oświadczył, że armia polska, nie składając broni, opuszcza kraj aż do czasu, "kiedy Europa zadecyduje o losie Polski". Z tą więc myślą kontynuowania walki poszedł do Francji sztab główny z oficerami i tysiącami żołnierzy, poszedł tam cały Rząd Narodowy z prezesem swoim i ministrami, poszedł sejm insurekcyjny z mar-

szalkiem i posłami i całe mnóstwo polityków, pisarzy, uczonych, - można powiedzieć, że najwybitniejsze postacie narodowego powstania. "Schroniliśmy się do Francji - głosił jeden z manifestów z 1833 r. - pociągnięci podobieństwem opinii, przyjaźnią, która nigdy się nie zachwiała, upodobaniami politycznymi, nakoniec tym braterstwem bojowym, które zapomniało każdemu Polakowi miejsce koło ogniska francuskiego. W cieniu chorągwi trójkolorowej, znaku odrodzenia starej Europy, spodziewamy się wkrótce usłyszeć uderzenie godziny powrotu do naszej Ojczyzny Wolnej i Niepodległej".

Temu właśnie wyczekiwaniu godziny zwysięskiego powrotu do Polski podporządkowana została cała wogóle działalność naszej emigracji powstaniowej w pierwszych latach jej pobytu na ziemi francuskiej; tak dalece, że wszystko stało jakby pod znakiem ciągłej mobilizacji i gotowości do czynu, przyczym uwidoczniła się tu wyraźna troska o zachowanie wewnętrznie organicznej spójności poszczególnych czynników machiny politycznej Królestwa Polskiego.

O ile idzie o wojsko, to poza sztabem głównym, utrzymującym swoją całość przez długie dziesięć lat, poza jeneralicją, działającą łącznie w t. zw. Radzie Generałów, myśl ta zostaje przeprowadzona logicznie nie tylko wobec oficerów, ale i wobec żołnierzy. Podzieleni według rodzajów broni, ulokowani całymi oddziałami po koszarach francuskich, po obozach i po t. zw. zakładach, wciągani byli do służb garnizonowych i ćwiczeń wojskowych, by nie tracić wartości kadrowej i zaprawiali się na różnych kursach i w szkołach wojennych do oczekiwanej walki o wyzwolenie kraju.

Drugi czynnik państwowości polskiej - Sejm Narodowy, również znalazł się z archiwami swymi na ziemi Francuzów, skupiając przy swoim marszałku Antonim Ostrowskim około 40 posłów i senatorów. A ponieważ był to sejm nicustający i w komplecie wystarczającym do odbywania połączonych sesji, mógł on czynności swoje rozpocząć w Paryżu już od stycznia 1832 r. Zbierał się więc na posiedzenia publiczne i prywatne, podejmował się prac różnych, musiał np. o wydaniu manifestu do Europy w obronę praw polskich, zabiegał o utworzenie Rady Ogólnej Narodowej, oraz Rady Najwyższej, Mickiewicz pragnął temu sejmowi nadać charakter jakiejś izby prawodawczej dla wszystkich ludów dążących do wolności, i jakkolwiek wypadki nie pozwoliły, by sejm nasz odegrał na emigracji poważniejszą rolę, był on silnym dowodem łączności wychodźstwa z powstaniem listopadowym i wyrazem kontynuacji walki w kraju rozpoczętej.

Dalszy czynnik państwowości polskiej, t. zw. Tymczasowy Rząd Narodowy, również znalazł na uchodźstwie warunki oraz możliwości kontynuowania swoich obowiązków. Ponieważ jednak rząd ten nie mógł być jawnie akredytowany na ziemi francuskiej po owej rewolucyjnej uchwale detronizacyjnej cara Mikołaja, przetrworzył się on z własnej inicjatywy na t. zw. Towarzystwo Literackie Polskie w Paryżu, na którego czele stanął b. Prezes Rządu Narodowego X. Adam Czartoryski, a jako główny redaktor Teodor Morawski, minister spraw zagranicznych, i oni to, przy pomocy swych dawnych współpracowników z poprzedniej działalności politycznej podjęli możolny trud szerokiej akcji po-

litycznej, mającej na celu poruszenie Anglii i Francji, ich rządów, parlamentów i opinii publicznych na rzecz pokonanej Polski i ożywienia obrony praw pogwałconych przez cara Mikołaja.

Obok tych trzech czołowych jakby czynników, kierujących racją stanu i interesem politycznym Polski walczącej na emigracji, powstały w tych pierwszych latach powstaniowych liczne organizacje i stowarzyszenia natury społecznej i samopomocowej, mające na celu opiekę, zaopatrzenie i zatrudnienie mnogich rzesz wychodźstwa, i starały się ulżyć niedoli tych pielgrzymów, "którzy - mówiąc słowami Mickiewicza - uczynili ślub wędrowki do ziemi świętej, Ojczyzny wolnej". Pod wpływem wieści z Polski o prześladowaniu polskości przez mściwy carat, o zamykaniu uniwersytetów, niszczeniu szkół i wywożeniu dzieci, powstaje w Paryżu Towarzystwo Pomocy Naukowej "w celu ułatwienia dla młodzieży polskiej sposobów uczenia się..." Na wiadomość znów o masowym wywożeniu polskich bibliotek publicznych i prywatnych, w pierwszym zaraz roku emigracji podjęta została przez jednego z uchodźców, Leona Wodzińskiego, myśl stworzenia na ziemi francuskiej Polskiej Biblioteki Narodowej, która by stała się żywym pomnikiem na wieczne czasy i pamiątką powstania listopadowego.

Ostatnim wreszcie czynnikiem tej walczącej Emigracji, były owe liczne stowarzyszenia natury politycznej, kluby i stronnictwa, oraz prasa periodyczna i publikacje, które zgrupowały całą niezależną opinię publiczną Narodu i w których wypowiedziała się w omawianym przez nas okresie cała myśl polityczna i społeczna ówczesnego pokolenia i całe jego patriotyczne uczucie. "Stworzyło się ich siłami - pisał jeden historyk tego okresu - na ziemi obcej, jakby olbrzymie laboratorium polskie, gdzie ustalano wytyczne przyszłości polskiej, gdzie na podstawie zasobów wyniesionych z kraju, na podstawie wiary i uczuć ugruntowanych w domu i szkołach polskich tworzyli idee polityczne Polski i jej przyszłości!"

Takim było oblicze moralne i polityczne naszej Wielkiej Emigracji w pierwszych latach po upadku powstania, która wielką stała się, nie przez swoją liczebność, ale przez potencjał swoich sił duchowych, przez rozmiar wartości patriotycznych i intelektualnych swego pokolenia; pokolenie to podjąwszy walkę z ciemnością, mimo klęski w kraju, mimo ciężkich warunków egzystencji, jaką znalazło na obczyźnie, walkę tę prowadziło nadal z zapalem, energią i wytrwałością, a przede wszystkim z głęboką wiarą w słuszność sprawy, która da ostateczne zwycięstwo. "Dopóki bowiem - pisał jeden z emigracyjnych manifestów - Naród Polski oswobodzony nie będzie, prawną i jedyną jego reprezentacją jest Emigracja, jako wolna część narodu, rewolucję listopadową przedłużająca".

A Mickiewicz, ten natchniony wieszcz naszych wychodźców, który zaraz po przyjeździe do Paryża w 1832 r. ogłosił "Katechizm Pielgrzymstwa Polskiego" jako "Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego" i rzucił je wygnańcom dla pokrzepienia serc i wzmocnienia wiary w celowość dalszej walki, takimi słowami odzywał się do nich:

"Wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny" - wołał - a pisząc dalej: "Polak powiada narodom - tam Ojczyzna gdzie źle - bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności i walka o nią, tam jest walka o Ojczyznę i za tę walkę bić się wszyscy powinni".

W tych słowach Mickiewicza, napisanych do polistopadowej Emigracji, dochodzimy do punktu zwrotnego. Na skrzyżowaniu dwóch rzeczywistości Narodu Polskiego, tej dzisiejszej, która przeżyła tragedię wrześniową i poszła dalej w obce strony snuć się dalej za wolność naszą i świata, - oraz owej z przed wieku z listopadowego powstania i jego emigracji, na tym rozstaju dróg zjawily się wieszczę słowa Mickiewicza, wytyczające jako drogowskaz wspólny szlak dla wszystkich polskich pokoleń, bo dla całej Polski, tej, która była, która trwa i idzie w jutro. Dlatego rozumiemy słowa Józefa Hubego, który przemawiając w Paryżu do tamtej emigracji w drugą rocznicę wybuchu powstania, t.j. w 1832 r., powiedział:

"Polsce należy się sława, że pierwszą uczuła prawdziwe zło ciążące nad Europą, że pierwsza w całej czystości wyrzekła zbawcze dzisiaj dla Europy słowo: Niepodległość... Po raz pierwszy dała Polska uczuć tę prawdę Europie w dniu 29 listopada, będzie więc on epoką na zawsze w historii odrodzenia się ludzkości"...

Dzisiaj, w 111 rocznicę czynu listopadowego, patrzymy na tę przeszłość jak na coś bardzo nam bliskiego, chyba najbliższego z tego, co dzieje nam przekazały. Patrzymy na jej cierpienia i odnajdujemy własne; - w ich klęsce widzimy naszą; - w ich walce czujemy tętent walki naszej; - a także w zwycięstwie ich, ku któremu zmierzali, widzimy zwycięstwo nasze, które przez cierpienia, krew i ofiarę zbliża się ku ziemi naszej umęczonej z krzyżem zmartwychwstania.

Wiedzieli powstańcy listopadowi, że zwycięstwo ich nie będzie łatwe, wiedzieli, co czeka ich w razie nieudania, zdawali sobie sprawę z siły przeciwnika, lecz kiedy przyszło do wyboru, do decyzji w sprawie wolności i zasadniczej postawy nie tylko własnej, lecz wogóle ludzkiej, nie zawahali się wystąpić z odwagą, jaką dać może tylko siła przekonania.

Wiedziała o tym również Polska w dzień 1 września, gdy wstępowała w walkę nierówną, lecz jakżeż chlubną, w nadziei, którą żyjemy, że są wartości narodowe i ludzkie, które zwyciężyć muszą.

-----:::-----

Adam Mickiewicz.

REDUTA ORDONA

/Opowiadanie Adjutanta/

Wiersz ten pisany pod wpływem opowiadań Garczyńskiego, umieszczam między dziełami przyjaciela, jako wspólną naszą własność. Poświęciłem go ostatniemu wodzowi polskiemu, który w sprawie naszej nie rozpaczał i do końca chciał walczyć.

A. M.

Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działko
I spojrząłem na pole. Dwieście armat grzmiało;
Artyleryi ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza. Przybiegł, mieczem skinął,
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się z pod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy,
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wązka, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat. Wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpaczy,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk po niebie leci
I ogromna lysina wśród kolumny świeci.
Tam, kula lecąc, zdala grozi, szumi, wyje,
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje.
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija;
Tali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słychać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku;
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie! On siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi: i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał: tysiąc matek oplakuje dzieci;

Skinął: padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą śpiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże:
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy;
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się: ze strachu drżą petersburczany,
Car gniewa się: ze strachu mrą jego dworzany,
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest car. Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara!
Posłany wódz Kaukazki z siłami pół-świata,
Wierny, czynny i sprawny, jak knut w ręku kata.

Ura! Ura! Patrz, blisko reduty, już w rowy,
Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska,
Wrzucony motyl błyska; mrowie go naciska.
Zgasł: tak zgasła reduta... Czyż ostatnie działo,
Stracone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?...
Zgasnął ogień. Już Moskal rogatki wywalał.
Gdzież ręczna broń?... Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem dlaczego milczy. Bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż brzmi rozkaz wodzów; wre żołnierza czynność;
Nakoniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija, grzmi, kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła - i żołnierz pobladnął!...
Nie znalazłszy ładunku, już broń nie władnął,
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona...
Takem myślił; a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laża, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach; a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę, wspartą na mojem ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu,
Nakoniec rzekł: "Stracona". Z pod lunety jego
Wymknęło się łez kilka; rzekł do mnie: "Kolego,
Wzrok młody od szkielec lepszy: patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną, czy widzisz gdzie jest?" "Jenerale,

Czy go znam?... Tam stał zawsze, to działa kierował.
Nie widzę...znajdę...dojrzę...śródm dymu się schował:
Lecz śródm najgęstszych kłębm dymu ileż razy
Widziałem rękę jego dającą rozkazy...
Widzę go znowu...widzę rękę...błyskawicę,
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
Biorą go...zginął!...O nie! Skoczył w dół, do lochów..."
"Dobrze, rzecze Jenerał, nie odda im prochów."

Tu blask...dym...chwila cicho...i huk jak sto gromów!

Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów;
Harmaty podskoczyły, i jak wystrzelone
Toczyły się na kołach; lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam, i w gęstej chmurze nas ochłoniął;
I nie było nic widać, prócz granatów blasku,
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
Spojrzałem na redutę...Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka i wrogów gromady
Wszystko jak sen znikło! Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży: rozjemcza mogiła.
Tam i ci co bronili i ci co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli;
Choćby cesarz Moskalem kazał wstać: już dusza
Moskiewska, tam raz pierwszy, Cesarza nie słusza!
Tam zagrzebane tyluset ciał, imiona:
Dusze gdzie? Nie wiem, lecz wiem gdzie dusza Ordona.
On będzie Patron szanów! Bó dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte jak dzieło tworzenia:
Bóg wyrzekł słowo: stań się, Bóg i zgin wyrzecze!
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją jak Moskale redutę Ordona:
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatruta,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

TUŁACZE SZLAKI POLSKIEGO ŻOŁNIERZA.

Przebiegając myślą po szlakach dziejowego pochodu Polski, spotykamy się na każdym kroku ze stałym, niezmiennie powtarzającym się zjawiskiem. Bo oto zawsze - od najdawniejszych czasów do dziś - z krwi naszej i z naszych ofiar, składanych na ołtarzu ojczyzny, wyrastały dodatkowo niewątpliwe, wielkie korzyści dla innych narodów. Patrząc w głąb wieków minionych, widzimy wyraźnie, że to przede wszystkim Rzeczpospolita - jej przyszłość, całość, niezależność - była celem głównym i tłem zasadniczym wysiłków naszych praopjców i prądziadów, tak jak o Rzeczypospolitą tylko chodziło nam we wrześniu 1939r. Ale widzimy przytym nie mniej wyraźnie, że zawsze, tak samo przed wiekami, jak i dziś - broniąc Polski, broniliśmy jednocześnie zachodu Europy. Na wschodnich jej rubieżach w ubiegłych wiekach byliśmy dla niej czujnym i niezawodnym Mohortem. Bo przecież to o nasze szance na kresach rozbijała się raz po raz powracająca fala moskiewsko-mongolskiego barbarzyństwa i tureckiego despotyzmu. Gdyby szance te były słabsze, mniej ofiarne i mniej bohaterskie - innymi i o ileż mniej korzystnymi drogami biec by musiały dzieje kultury w Europie, która dzięki nam nie znała ani okresów dzikiego wschodniego ucisku, ani przerw w swym rozwoju, ani ponurych nocy i dni bezgranicznego rabunku i bezmyślnego niszczenia.

Wspaniała rozkwit swej kultury i swój dobrobyt gospodarczy zawdzięcza Europa w dużej mierze rycerstwu polskiemu, które w ciągu wielu wieków, walcząc z potęgą wschodu, krwią swoją obficie zrosiło i kośćmi gęsto usiało nie tylko wschodnie pogranicze ojczyzny, nie tylko Dzikie Pola Ukrainy, lecz także stepy mołdawskie, węgierską pustkę i bałkańskie bezdroża. Najwyższym wzlotem polskiego ducha w tej dziedzinie była odsiecz Wiednia w r.1683, kiedy to - jak pisał król Sobieski - "Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakich wieki przeszłe nigdy nie słyszały". Do wyprawy wiedeńskiej zmuszały króla realne interesy i względy polityczno-strategiczne, nie ulegało bowiem żadnej wątpliwości, że po zdobyciu Wiednia i ujarzmieniu Austrii zechce półksiężyc turecki sięgnąć wprost po Kraków i Warszawę. Łamiąc pod Wiedniem potęgę turecką - uprzedzał król niebezpieczeństwo bezpośrednio, szedł mu na spotkanie, rozpędzał chmury, idące wprost ku Polsce. Ale jednocześnie ratował przed jarzmem rozległe kraje Austrii, osłaniał także kościół katolicki przed głębokim i tragicznym wstrząsem.

Tak było zawsze, bo - powtarzamy - zawsze walka o naszą całość i przyszłość była jednocześnie obroną Europy, jej ludów i jej kultury. Ciężar tej wyjątkowej misji dźwigaliśmy na sobie przez cały ciąg naszych dziejów. Zmieniały się w ciągu wieków warunki, formy, pojęcia, zwiększał się lub zmniejszał zasięg przyczyn i skutków - nie zmieniała się wszakże nigdy istota rzeczy. Tak więc w r.1772, w dobie pierwszego rozbioru Polski, skupiając na sobie uwagę i siły Austrii, Prus i Rosji, uratowaliśmy przed wielką a nieuniknioną klęską Szwecję i Turcję, tak w r.1794, w okresie powstania

Kościuszkowskiego, w podobnych warunkach osłoniłiśmy najskuteczniej Francję i jej nowe - rewolucyjne - wolnościowe hasła i zasady; tak samo wreszcie w r. 1920 Józef Piłsudski genialnym swym manewrem w bitwie o Warszawę nie tylko ocalił i utrwalił świeżo zdobytą przez nas niepodległość, lecz także uratował przed czerwonym, komunistycznym załosem całą zachodnią Europę.

Nie mniej jaskrawo objawiła się ta prawda i w r. 1830. Bo oto nasze powstanie listopadowe zadecydowało nie tylko o zwycięskim przebiegu demokratycznej rewolucji na zachodzie - we Francji, w Szwajcarii, we Włoszech, w Niemczech, lecz także i o niepodległości Belgii. Bo po wybuchu tej rewolucji car Mikołaj I, zwany "szefem żandarmów Europy", postanowił interweniować i do interwencji tej wciągnął Austrię i Prusy. Istniejące wówczas wojsko polskie miało być włączone w skład potężnej rosyjsko-pruskiej armii interwencyjnej, wysyłanej nad Ren. Wymarsz jej wyznaczono na 14 grudnia 1830r. Ale wybuch powstania polskiego na dwa tygodnie przed tym terminem przekreślił interwencyjne zamierzenia. Bo car, pozbawiony nagie wojska polskiego, musiał ponadto siły swe, przecznczone do stłumienia rewolucji na zachodzie, - wzmocnić i rzucić na powstającą Polskę. Jednocześnie, pruski korpus ekspedycyjny, skoncentrowany już nad Renem i mający lada dzień wkroczyć do Belgii - trzeba było pośpiesznie przetrzącać na wschód, do zagrożonego Poznańskiego i Pomorza - na pogranicze objętego płonieniami wojny Królestwa Polskiego. Tak tedy znów z polskiej krwi wyrastały dla Europy korzyści bezsporne i olbrzymie - Belgia stawała się państwem niepodległym, Francja, Włochy, Szwajcarya oraz liczne południowe i zachodnie kraje niemieckie zdobywały i utrwalały prawa konstytucyjne i demokratyczne swobody. Świadomość decydującej roli Polski w przebiegu tych wydarzeń była na zachodzie silna i powszechna. W parze z podziwem dla bohaterstwa polskiego, wykazanego w walce z silniejszym wrogiem, szło w Europie uczucie głębokiej wdzięczności. Tym też tłumaczyć należy tę falę szczerego entuzjazmu, z jakim witano żołnierzy polskich w obcych krajach.

Bo trzeba tu przypomnieć, że oddziały armii polskiej po nierównej a bohaterskiej walce z Rosją, musiały w czasie od kwietnia do października 1831r. częściowo złożyć broń, częściowo zaś przekroczyć kordony graniczne austriackie i pruskie. Liczba żołnierzy polskich, którzy w ten sposób zamykali dla siebie okres walki, przekraczała 50 tysięcy. Z tego wszakże tylko niezbyt liczny ułamek - około 7 tysięcy - odplynął, mógł dalej do krajów zachodnich. Bo Austriacy, a zwłaszcza Prusacy, działając w porozumieniu z Rosjanami - namowami, podstępem lub wreszcie gwałtem zmuszali żołnierzy polskich do powrotu "pod zabór rosyjski". W Elblągu po szarży huzarów, w Fischau po salwach piechoty do bezbronných, pozostały na placu dziesiątki zabitych i rannych. Tą drogą wpechnięto w łos moskiewskie ponad 40 tysięcy żołnierzy.

Tych wszakże, którym udało się uniknąć tego smutnego losu, czekało entuzjastyczne powitanie i serdeczne przyjęcie, zwłaszcza

w południowych i zachodnich krajach niemieckich - a więc w Saksonii, Bawarii, Badenii, Hannoverze i Wirtembergii. Jeden z żołnierzy polskich pisał z nad Renu, że czuł się tu - "jak syn, którego matka powracającego z wojny wita". Bo - jak już powiedzieliśmy - udający się na tułaczkę żołnierz polski uważany tu był nie tylko za bohaterskie wcielenie pędu do wolności, lecz także za obrońcę rewolucji i jej demokratycznych haseł i zasad. W okresie walki imię polskie nie schodziło tu ze szpalt prasy, wyrosła olbrzymia, poświęcona powstaniu polskiemu literatura polityczna, wojskowa i sprawozdawcza, ukazywały się i tysiącami wsiąkały w ogół wymowne w treści sztychy z odpowiednimi tekstami, powstały sławne "Polenlieder" - wiersze i pieśni, układane przez wybitnych poetów niemieckich. Teraz po walce - na spotkanie żołnierza polskiego otwierali Niemcy naścieżaj serca swoje i domy. Przy wjeździe do miast oczekiwały wszędzie uroczyste delegacje, młodzież szkolna tworzyła szpalery, ulice tonęły w powodzi chorągwi i transparentów; domy rodzinne i hotele współubiegały się o to, by mieć Polaka za gościa, bankietom z toastami towarzyszyły specjalne przedstawienia w teatrach, garnizony witały wkraczających honorowymi salwami z armat, zdarzały się też wypadki, że podniecone powitaniem i owacjami tłumy - "aby tylko Polaków uradować" - rozbijały kamieniami szyby w konsulatach rosyjskich. Z oddźwiękiem równie głębokim i serdecznym spotykano się w Szwajcarii i zwłaszcza w Belgii, która w polskiej krwi, nad Wisłą przelanej, widziała słusznie główne źródła swej niepodległości. Fale takiegoż entuzjazmu przelowały się wzdłuż i wszerz całej Francji. O nastrojach, panujących tutaj, świadczyć może fakt, że wiadomość o upadku Warszawy ukazała się w dziennikach paryskich w czarnych obwódkach, przedstawienia w teatrach odwołano, a dzień ten wogóle uznano za dzień żałoby narodowej.

Uchodząc z Polski na obczyznę, uczestnicy powstania unosili ze sobą myśl o niechybnym a rychłym wznowieniu walki orężnej. Wszystkie zewnętrzne warunki w ich oczach mogły myśl tę tylko uzasadniać i pogłębiać. Bo kwestia polska dla dyplomacji europejskiej - ze względu na ówczesne jej stosunki z Rosją - była jednym z najbardziej żywych zagadnień; w parlamentach sprawa polska miała licznych przyjadź i odzywała się bardzo często, prasa najpoważniejsza poświęcała jej całe szpalty. Dużo nadziei zwłaszcza wiązać można było z ówczesną pozycją Francji w ogólnej sytuacji europejskiej; król Ludwik Filip Orleański, którego powołano na tron francuski w wyniku rewolucji r. 1830, zwalczany był jako uzurpator przez Rosję, Austrię i Prusy, - ponadto w niezakłóconej jeszcze sprawie niepodległości belgijskiej stały przeciwko sobie z jednej strony Francja i Anglia, z drugiej - Rosja i Prusy; w związku z tym liczono się w Europie z możliwością wybuchu konfliktu zbrojnego; z tą przewidywaną wojną - według powszechnych przekonań - połączyć się miała wielka, ogólnoeuropejska rewolucja ludów - rewolucja, której początki wypełniły już rok 1830. Te nastroje wyczekiwania i spotykane po drodze na zachód objawy uznania i entuzjazmu mogły i musiały utrwalac w żołnierzach polskich wiarę i przekonanie, że tułaczka ich nie będzie trwała długo, że przy poparciu i pomocy ludów zachodniej Europy wróca wkrótce z rozwiniętymi sztandarami do Polski, by walczyć dalej o jej niepodległość. Stał właśnie - z tej głębokiej wiary - wyrastało dążenie,

by nie dopuścić do zaniku polskiej organizacji wojskowej i do rozproszenia sił polskich po szerokim świecie.

Liczono przede wszystkim na Francję - działały tu nie tylko żywe i silne tradycje braterstwa broni, wspólnoty idei i interesów, lecz także i przedstawione już wyżej stanowisko Francji wobec zagadnień europejskich. Sami Francuzi, licząc się z możliwością wybuchu wojny, bardzo poważnie traktowali myśl użycia oddziałów polskich i z początkiem roku 1831 wydali nawet polecenie tworzenia specjalnych batalionów. Spodziewany konflikt wszakże nie wybuchł, gdyż kongres londyński potrafił sprawę belgijską załatwić w sposób pokojowy oraz spowodować znaczne odprężenie i nowe formy w stosunkach międzynarodowych. Stąd też, gdy trzeba było pożegnać się z myślą o Legionach we Francji, zrodziły się wśród emigrantów próby formowania oddziałów polskich w kilku różnych krajach, zawsze z tą samą myślą zachowania zorganizowanej siły polskiej na wypadek wojny, czy rewolucji. Ale próby te - niestety - w ostatecznym wyniku dały to, czego za wszelką cenę starano się uniknąć na początku - dały rozproszenie żołnierzy polskich po świecie i bezcelowy przelew krwi polskiej za obce sprawy.

A więc nie udał się, bo z wielu różnych powodów nie mógł być zrealizowany rządowy projekt francuski, zmierzający do wysłania żołnierzy polskich z Francji do Afryki i użycia ich tam w toczącej się walce z Arabami; głęboko Polaków poruszała i wybitnie zniechęcała do projektu myśl, że żołnierz polski, który walczyć chce o wolność własnej ojczyzny, teraz przyczyniać się ma do narzucenia Arabom pęt niewoli. Mimo wszystko jednak grupa bardziej czynnych żołnierzy i oficerów zgłosiła się do wyjazdu dobrowolnie; wypychała ich z Francji beznadziejna szarzyzna życia w emigracyjnych depôts, zatrudwana niekończącymi się sporami o winie i odpowiedzialności za klęskę w Polsce, oraz nieustannymi a jałowymi dyskusjami na temat błędów czy też słuszności różnych kierunków myślenia politycznego na emigracji. Powstał tedy w Afryce z tych ochotników sześciokompanijnny batalion polski, złożony z 20 oficerów i 400 żołnierzy pod dowództwem oficera z powstania listopadowego majora Tadeusza Horaina. Świecąc tu przykładem w codziennym życiu garnizonowym, wyróżniali się Polacy zaszczytnie na polu walki; jeden z rozkazów gen. Duviviera, który kierował tu działaniami wojennymi przeciwko Arabom, mówi z wielkim uznaniem o polskim batalionie, o jego "brawurowych atakach i zimnej krwi", a z pośnód ogółu dzielnych i mężnych wymienia najbardziej godnych chwały - poruczników Borkowskiego i Huczковского oraz sierżantów Iwanczewskiego i Jakóbińskiego. Ten dwuletni okres mniej lub bardziej ciężkich walk i potyczek z Arabami był wszakże tylko wstępem do wysiłków znacznie poważniejszych. W tym samym bowiem czasie sąsiadująca z Afryką Hiszpania stała się terenem krwawej wojny domowej. Interwencja francuska wyraziła się tu m.in. w przysłaniu z Afryki w r. 1835 legii cudzoziemskiej wraz z wchodzącym w jej skład oddziałem polskim, złożonym - dzięki stałemu dopływowi ochotników - już z dwóch batalionów piechoty i paru szwadronów jazdy. Z szeregu zaciętych walk, stoczonych w Hiszpanii, wymienić tu musimy ciężki, krwawy, dwudniowy bój pod Huesca w Aragonii, gdzie - jak stwierdza jeden z uczestników - "połowa ludzi i koni znalazła się hors de combat", tak, że trzeba było z dwóch silnie przerzedzonych batalionów tworzyć znowuż jeden; został tu nie

innymi ciężko ranny dowódca ułanów pułk. Krajewski, w liczbie poległych był porucznik Rudnicki - według słów kolegi - "piękny, waleczny, kochany i żalowany od nas wszystkich"; ułani polscy zasłynęli poza tym bohaterską szarżą pod Zubiren, tracąc tam trzech najdzielniejszych swoich oficerów; żołnierzy polskich, poległych w krwawym boju pod Los Ermanos, reprezentować może tutaj dzielny kapitan Żerbachowski. Po dwóch latach tych zaciętych walk, w r. 1837, kiedy upłynął przewidziany w kontrakcie termin, około 400 Polaków zażądało zwolnienia i wróciło do Francji. Oddział polski w legii cudzoziemskiej został zlikwidowany, wielu jednak przeszło do służby w wojsku hiszpańskim generała Espartero, który po dwóch dalszych latach walki zakończył wojnę domową; w tym ostatnim okresie bojów odznaczył się wielokrotnie oddział ułanów polskich pod rtm. Michałem Horainem; z grupy 20 oficerów, którzy z legii przeszli do szeregów hiszpańskich, wymieniny tu wspomnianego już Tadeusza Horaina: "dekorowany polskimi, francuskimi i hiszpańskimi orderami", poległ w r. 1839 w obronie fortu Gigla.

Rezultatów praktycznych nie dały wcale próby, podejmowane przez generała Bema w Portugalii, gdzie w tym czasie - podobnie, jak w Hiszpanii - toczyła się wojna domowa między synem i wnuczką ostatniego króla Jana VI. W maju r. 1833 Bem zawarł z Portugalczykami umowę, według której zobowiązywał się utworzyć w ciągu trzech miesięcy legion z 1700 ludzi; do ciekawszych szczegółów tej umowy należy zgoda Portugalczyków na zachowanie tej wojskowej formacji polskiej po wojnie, na utworzenie w Lisbonie wojskowej szkoły polskiej oraz na przyjęcie 24 młodych żołnierzy polskich do portugalskiej szkoły marynarskiej. Ale piękne te nadzieje w końcowym swym wyniku nie dały nic oprócz bardzo przykrych nieporozumień i zawodów. Zabiegi Bema nie cieszyły się wśród emigrantów ani uznaniem, ani popularnością; oceniali oni bowiem ogólną sytuację polityczną zbyt powierzchownie i łatwowiernie, nie dostrzegali korzystnej strony planu, obliczonego na dalszą metę, chcieli wreszcie walki bezpośredniej o Polskę, gdy tymczasem sprawa portugalska wydawała się im daleką i obcą. Nie oszczędzili Bemowi gorzkiej przykrości i Portugalczycy - wymagając od niego ścisłego wykonania warunków umowy, sami lekceważyli przyjęte na siebie zobowiązania, nie chcieli brać pod uwagę nieuniknionych trudności, nie wypłacali ustalonych sum na werbunek, wreszcie, gdy Bem przybył do nich z żądaniem zwrotu wyłożonych już pieniędzy, aresztowali go i trzymali przez kilka tygodni w więzieniu w Torre de Belloni; garstka Polaków wszakże przedarła się do Portugalii i wzięła udział w walkach po stronie obrońców liberalnej konstytucji; odznaczył się tu zwłaszcza Aleksander Iliński, który później - jako Iskinder Pasza - umarł w Turcji w stopniu tureckiego generała dywizji.

Torem równie niepomyślnym potoczyły się te sprawy w odległym Egipcie, który w tym właśnie czasie - w r. 1832 i 1833 - prowadził zwycięską wojnę z Turcją; zanosilo się przy tym na czynną interwencję Rosji po stronie Turków. Otóż cienia cara w Egipcie wystarczyło, by kraj ten przykuł uwagę emigrantów polskich i stał się dla nich podstawą nowych politycznych rachub i nadziei. W r. 1833 przybył tu

z grupą kilkunastu oficerów polskich Henryk Dembiński. Rezultaty pierwszych rozmów z królem Mohamedem-Elim upoważniały do najbardziej różowych nadziei - Dembiński, obsypany prezentami, otrzymał - wraz ze stanowiskiem generalnego inspektora - zadanie przeprowadzenia gruntownej reorganizacji armii egipskiej, zgodzono się tu również na przyjęcie 400 oficerów i odpowiednie ilości podoficerów polskich w charakterze instruktorów. Ale w tej tak pięknie zapowiadającej się współpracy już na początku wyrastać zaczęły poważne przeszkody - głównie dzięki naczelnemu wodzowi egipskiemu Ibrahimowi Baszy, który miał swoje nader dziwne, a w istocie bardzo zacofane poglądy na sprawę reorganizacji; zanim przeszkody te zdołano przekonać i przystąpić do konkretnej pracy - zaszła radykalna zmiana w sytuacji; wobec zawartego pokoju z Turcją i silnych wpływów i nacisków posła rosyjskiego, król unikać zaczął osobistych rozmów z Dembińskim, porozumiewał się z nim przez swoich ministrów, cofał pierwotne przyrzeczenia, niechętnie godził się na przyjęcie do armii tylko tych oficerów, którzy już byli w Egipcie i wreszcie - nagle i niespodziewanie, na skutek żądań posła rosyjskiego - wydał zakaz przyjazdu oficerów polskich do Egiptu. Oburzony Dembiński na krok ten odpowiedział żądaniem natychmiastowej dymisji - przed wyjazdem swym z Egiptu sprzedał wszystkie otrzymane od króla prezenty i uzyskane tą drogą pieniądze przekazał konsulowi francuskiemu na budowę wznoszonego w Kairze pomnika Józefa Sułkowskiego, który poległ tu w r. 1798, w czasie egipskiej wyprawy Napoleona. W szczupłej gromadzie oficerów polskich, którzy po wyjeździe Dembińskiego, pozostali w szeregach wojska egipskiego, wyróżnił się szczególnie przy oblężeniu St. Jean d'Acr szef inżynierii egipskiej pułk. Władysław Szulc.

Równie pięknie się zapowiadały, nie o wiele poważniejszy jednak dały rezultat plany i zabiegi o stworzenie oddziałów polskich w Belgii. Kwestia ta miała niezwykle doniosłe znaczenie przede wszystkim dla króla Leopolda I, który tworząc narodową armię belgijską, spotykał się z dotkliwym brakiem oficerów, albowiem panujący tutaj dotąd Holendrzy tylko w bardzo nielicznych wypadkach doruszcza- li Belgów do oficerskich stanowisk w szeregach wojska. To też król przez posłów swoich pertraktował z przedstawicielami emigracji polskiej w Paryżu i w Londynie, starając się o ściągnięcie do Belgii nie tylko większej ilości oficerów, lecz także co najmniej 2500 żoł- nierzy polskich, by stworzyć z nich specjalne, czysto polskie oddzia- ły kawalerii i artylerii. Plany te jednak spotkały się z mocnym przeciwdziałaniem Rosji i Prus, Francja również patrzyła na to okiem mało życzliwym, to też ostatecznie znalazło się w szeregach belgijskich około 60 oficerów polskich. Niektórzy z nich zdążyli jeszcze wziąć wybitny udział w walkach o niepodległość belgijską, szczegól- nie wyróżniając się przy oblężeniu Antwerpii; poza tym dowódcą sław- nych fortów nad Skaldą był polski major Szemioth; w sztabie marszał- ka Gérarda pracowali pułkownicy: Władysław Zamoyski, Aleksander Szo- powier i St. Prószyński. Ta drobna stosunkowo garstka oficerów pol- skich, przynosząc wraz z bogatym swoim doświadczeniem swoje polskie pojęcia o honorze służby wojskowej - wyłobikła trwałe ślady w dzie- jach tworzącego się wojska belgijskiego, przyczyniła się do powsta- nia w nim i utrwalenia pięknych tradycji. Niektórzy spędzili w tej służbie kilkadziesiąt lat, dochodząc - jak Prószyński, czy Ignacy

Habdank-Kruszewski do stopnia generała i dowódcy wyższych jednostek. Generał Wojciech Chrzanowski zapisał się we wdzięcznej pamięci Belgów jako twórca potężnych fortyfikacji w Antwerpii. Trzeba tu też podkreślić, że na skutek starań króla Leopolda przybył do Belgii i objął stanowisko naczelnego wodza armii belgijskiej generał Józef Skrzyniecki, były polski naczelnny wódz w powstaniu listopadowym; w r. 1839 musiał on ustąpić z tego stanowiska, a to wskutek zgodnego a stanowczego żądania Rosji, Prus i Austrii.

Nie zabrakło - rzecz jasna - oficerów polskich w szeregach wojsk sudańskich - Turcja była przecież jednym z głównych terenów działalności dyplomatycznej wielkiej naszej emigracji, działały tu ponadto stare i wypróbowane tradycje przyjaźni polsko-tureckiej. Zarożko się od Polaków w Turcji zwłaszcza po r. 1848, byli to jednak przeważnie ludzie z młodszego pokolenia. Z oficerów, którzy brali udział w powstaniu listopadowym, zasłynął bardzo szeroko znany już nam z Belgii gen. Chrzanowski, który w latach 1837-1839 opracował dla sztabu tureckiego znakomity plan obrony kraju zakaukaskiego, ponadto zaś zorganizował dla Turków 20-tysięczny korpus jazdy arabskiej; obok niego wielkie uznanie i szacunek zdobył tu Aleksander Iliński, o którym wspominaliśmy już w związku ze sprawą tworzenia oddziałów polskich w Portugalii. W Turcji wreszcie - w stopniu tureckiego generała i na stanowisku gubernatora Aleppo w Syrii zakończył swój bohaterski żywot gen. Józef Bem.

Równoległe do służby w szeregach wojsk obcych szedł udział żołnierzy polskich w ruchach wolnościowych we wszystkich krajach Europy. Dążąc do głównego swego celu - Polski wolnej i niepodległej - wierząc, że rewolucja na zachodzie jest wstępny bojem o zmartwychwstanie ojczyzny - kroczyli oni różnymi drogami, zarabiali na sławę "błądnych rycerzy wolności", przenikali do wszystkich tajnych spisów i związków. Obok epizodów drobnych, niewiele znaczących, jak t. zw. zaburzenia frankfurckie w r. 1833, gdzie wyróżnili się Michałowski i Nowosielski, jak nieudana "wyprowadka sabaudzka" na Chambéry w r. 1834, gdzie kierowniczą rolę odegrał Szymon Konarski, który później w Polsce zorganizował słynny spisek i został przez Moskali rozstrzelany w Wilnie w r. 1839, jak wreszcie kierowana przez Raczyńskiego obrona Lyonu w r. 1834 - spotykamy się tu z szeregiem bardzo poważnych wysiłków, pięknych sukcesów i rzetelnych zasług. Zwłaszcza w r. 1848 w t. zw. okresie "wiosny ludów", kiedy rewolucyjno-powstańcze płomienie ogarnęły całą zachodnią Europę. W tym roku wysunęli się Polacy na czoło wydarzeń w Europie. Nie wchodząc tu w szczegóły, ograniczając się jedynie do wypadków największych i najgłośniejszych, a do postaci najwybitniejszych - zanotujemy, że we Włoszech, walczących z zaborcą Austrią, wielki nasz poeta Adam Mickiewicz stworzył legion polski, płk. Władysław Zamojski odgrywał wybitną rolę w sztabie króla Sardynii Karola Alberta, wspomniany już gen. Wojciech Chrzanowski był wodzem naczelnym armii sardyńskiej. Na Węgrzech, gdzie pod dowództwem generała Józefa Wysockiego, bił się ochotniczy, ponad tysiąc żołnierzy liczący legion polski, znany nam już z Egiptu gen. Henryk Dombiński był naczelnym wodzem wojsk węgierskich; obok niego zasłynął tu i wraz z nim przeszedł do pocztu węgierskich bohaterów

narodowych gen. Józef Bem, który dowodził wojskami węgierskimi w Siedmiogrodzie, przed tym zaś - w tymże 1848 r. organizował i kierował obroną Wiednia przeciwko austriackim wojskom rządowym. Ludwik Mierosławski był w tymże czasie naczelnym wodzem powstania włoskiego na Sycylii przeciwko Burbonom, później nieco kierownikiem rewolucji w niemieckim Badenie. Generał Franciszek Sznajde, oficer z powstania listopadowego, stał na czele ruchu rewolucyjnego w Palatynacie Bawarskim, wreszcie Wiktor Heltman kierował obroną Drezna. Nie brakowało też uczestników powstania listopadowego w późniejszych ruchach wyzwolńczych i rewolucyjnych; dla przykładu wymienimy pułkownika polskiego A. Milbitza de Isenszmidta, który w r. 1848 włączył się udziałem swym w obronie Rzymu, w okresie zaś wojny o zjednoczenie Włoch /w r. 1859/ dowodził włoską dywizją piechoty. Z pośród licznych Polaków, związanych z wysiłkami włoskiego bohatera narodowego Józefa Garibaldi, wymienimy przede wszystkim umiecznionego przez Mickiewicza bohatera warszawskiej reduty Konstantego Ordona, który - pod Garibaldin - dowodził całą włoską artylerią.

Szczupłe ramy krótkiego odczytu nie pozwalają nam, niestety, wyzyskać w pełni bogatego, barwnego, ciekawego tematu. Ograniczyć się musimy do bardzo pobieżnego przedstawienia wydarzeń, do wymienienia nazwisk - bez zaglądania w głąb szlachetnych serc i umysłów. Nie możemy wszakże nie rzucić tu ogólnikowej przynajmniej uwagi, że byli to prawie bez wyjątku ludzie, którzy wynieśli na obczyznę dusze pełne gorącej miłości do kraju i bólu głębokiego z powodu jego nieszczęścia. Z miłości też do Polski nierzadko w obłąd wpadali. Pisał przecież w r. 1833 paryski "Dziennik Narodowy": "Nie masz domu obłąkanych w prowincjach, licznie zamieszkałych przez wygnańców, w którymby nie było Polaka, cierpiącego pomieszanie zmysłów". Inni, w ucieszce przed tęsknotą, w żalu za niedawnymi nadziejami, szukali ratunku w samobójstwie. Jeden z nich pisał w liście pożegnalnym: "Odbieram sobie życie, kiedy już stracił wszelką nadzieję oglądania drogiej Ojczyzny". Lecz mimo wszystko - były to drobne na ogół wyjątki. Bo olbrzymia większość walczyła dzielnie z tęsknotą, nie poddawała się rozpaczom, nie zrywała nici swoich marzeń, nie wyrzekała się swoich dążeń. Jak widzieliśmy na licznych przykładach - jedni szli do obcego wojska, by tam zachować siły swe, wiedzę, doświadczenie na chwilę wyglądaną z upragnieniem walki bezpośrednio o Polskę, - inni - szlachetni "błądni rycerze wolności", gorący entuzjaści zasady sprawiedliwości - z szablą w dłoni ukazywali się we wszystkich krajach, na wszystkich polach bitew; na wszystkich barykadach - walczyli i przelewali krew w obronie każdej sprawy, którą gorącym swym uczuciem i stroskaną myślą związać mogli z losem własnej ojczyzny. Ich to miał na myśli Adam Mickiewicz, gdy pisał w swoim "Panu Tadeuszu":

Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny, -
Gotów zawždy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i w poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

Twardy los - nicubłagany wyrok dziejów - nie pozwolił im doczekać chwili ziszczenia najgłębszych marzeń. Rozproszeni po świecie, umierali z sercem, pełnym nieutulonej tęsknoty. Lecz z wydeptanych przez nich szlaków, z mogił ich, rozsypanych po wszystkich krajach, - promieniuje i serca nasze ogarnia podniosła, życiodajna prawda o nieugiętej polskiej duszy, o niezłomnej polskiej enocie żołnierskiej, o szczytności hasła, o szlachetności zamierzeń i wysiłków, o nieporównanej wreszcie wartości polskiej szabli.

A skoro tak jest - skoro tak dużo dali światu i nam - dlaczego sami nie osiągnęli głównego swego celu? Dlaczego Polska wolna i niepodległa przyszła w wiele lat po ich zgonie w dalekich, obcych krajach? Dlaczego bezskutecznym okazał się szlachetny ich wysiłek, a bezcelowy przelew krwi?

Bo mieli przed sobą zgodną, zjednoczoną potęgę trzech państw zaborczych - Austrii, Prus i zwłaszcza Rosji, tej niewzruszonej twierdzy tyranii i samowładztwa, ostoi wszelkich gwałtów i przemocy, nie tylko trzymającej w jarzmie Polskę, lecz rzucającej także ponury cień i wywierającej wpływ głęboki na życie całej ówczesnej Europy. Stojąc przed nią, szarpiąc ją i walcząc z nią wszędzie, gdzie tylko ujawniały się jej wpływy i interesy - w Turcji czy w Egipcie, w Belgii, w Hiszpanii czy też w Portugalii - żołnierze polistopadowi zdawali sobie sprawę zarówno ze znikomości własnych sił, jak i z bezradności skłóconej Europy. Dlatego też nadzieje swoje i rachuby opierali na pomocy zewnętrznej, dlatego rzucali hasło "przymierza ludów wolnych", dlatego mówili w swych odezwach, że "los, szczęście lubej, ojczyzny naszej i ludu polskiego nie wprzód zapewnione będzie, aż kiedy inne ludy ujrzą zapewniony swój byt zupełny oraz swoją wolność całą i zupełną". Dlatego śpieszyli wszędzie, gdzie rozlegał się szczepek oręża, dlatego przenikali do związków tajnych i podsycali tam ogień buntu, dlatego szli na barykady i stawali na czele rewolucyj w różnych krajach. Bo chodziło o stworzenie jednolitego frontu - ogromnego obozu ludów, dążących do wolności, obozu, który możnaby było przeciwstawić ciężającej nad Europą potęgą państw zaborczych.

Ale obozu tego nie zdołali stworzyć. Bo rządy państw zachodnio-europejskich nawet w tych wypadkach, gdy były przyjaźnie i życzliwe dla sprawy polskiej - nastroszone - dostosowywały stanowisko swe nie do tęsknot polskich, lecz do realnej polityki bieżącej, kierowały się własnymi kombinacjami, pilnowały swoich interesów, zadawały się mniejszymi celami czy sukcesami, - ludy zaś europejskie budziły się dopiero, ulegały zmiennym wpływom, obojętniały z czasem, zapominały o swym pierwotnym entuzjazmie i wogóle nie dojrzały jeszcze do tych wielkich zadań, jakie stawiało przed nimi udręczone w oczekiwaniu szlachetne serce polskie.

Było zgoła inaczej niż dziś. Bo walka we wrześniu r. 1939 rozpoczęta na ziemi polskiej, przekształciła się w pożar ogólnoswiatowy. Obozu, który dla żołnierzy polistopadowych był i musiał być podstawą wszystkich rachub i nadziei, - dziś nie trzeba wyglądać, oczekiwać, szukać, tworzyć. Istnieje on i walczy od pierwszych dni

wojny obecnej. Powołał go do życia orężny czyn polski z września r. 1939. I w prawdzie tej tkwi jaskrawa, zasadnicza, olbrzymia różnica między smutnym losem naszych pradziadów a ciężkim doświadczeniem naszego dzisiejszego pokolenia.

Tkwiąc dziś w tym obozie i walcząc, nosimy w sobie nie tylko poczucie spełnionego obowiązku, własnych zasług i praw; jednocześnie bowiem czujemy za sobą nie bezpłodną i zmienną życzliwość ludów, która była jedynym udziałem naszych pradziadów, lecz realną i walczącą się największych potęg świata. Dlatego dziś, nie przerywając naszej walki, z ufnością patrząc możemy w przyszłość.

Wypadek co prawda i nam los twarde i bezwzględny. I my, jak pradziadowie, nie możemy walczyć na własnej ziemi. Ale - rozproszeni dziś po świecie - pamiętań musimy, że jak jednostka w swoim życiu, tak naród w dziejowym swym rozwoju nie osiąga nigdy wyższych form i większych możliwości - bez olbrzymich wysiłków, bez tragicznych przeżyć i bez najboleśniejszych ofiar.

-----oooOooo-----

ŻOŁNIERZOM NIEZŁOMNYM

A znasz ty serce polskiego żołnierza,
a znasz ty jego niespożytą moc?
Ono na jutrznię wolności uderza,
choć przeciw niemu wszystko się sprzymierza,
choć nad Ojczyzną - noc.

A znasz ty wiarę, co serce to krzepi,
wiarę, co nigdy nie pyta, gdzie kres...?
Co w mrokach drogę rozezna najlepiej,
i, jak jaskółka, gniazdo sobie lepi
z mogilnej ziemi - i z łez...?

A znasz ty uśmiech żołnierskiej beztroski,
co doli twardej w oczy zada kłam
i w jej wyrokach poprzestawia zgłoski -
A znasz ty piosnkę żołnierskiej beztroski:
- "Bo taki los wypadł nam...!"

A znasz ty dumę polskiego żołnierza
i wzgardę gorszą, niż bagnetu cios
dla zdrajcy, co się Sprawie sprzeniewierza.
A znasz ty dumę polskiego żołnierza,
której nie skruszył zły los?

Zofia Smidowiczowa.

P O C L E G Ł Y M

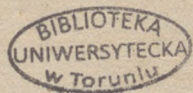
Na groby wasze idę - na skwery, ulice i pola...
tam, gdzieście padli -
gdzie kwiat purpurą wyrósł,
krwią nasiąkła rola...

Nie w kir się przyobleknę, wam płacz nie pomoże,
wzgardziłem pieśnią bezsiły,
co wam obca była...
nie łza was wskrzesi z mogiły,
lecz wielkość
co w was żyła!

O bracia wiekopomni!
przychodzę z pieśnią bez skarg i żałoby,
zdzieram z niej czarną szarfę udręki, -
nie kwiat wam chcę rzucić na groby,
lecz prawdy dziejów wyśpiewać:
że życie z krwi się rodzi,
z miłości
i męki!

Tam, coście dziejom wszystko oddali -
i życie, i matki, i dzieci, i żony,
wam, coście prawdę krwią zapisali
wśród huku armat, w ogniu i dymie,
wam, wiekopomni,
na skwery, ulice i pola,
miast kwiatów i szarfy żałobnej,
- nieśmiertelne niosę imię!

Mieczysław Basista.



Biblioteka Główna UMK



300020982099

P O L E G Ł Y M

Na groby wasze idę - na skwery, ulice i pola...
tam, gdzieście padli -
gdzie kwiat purpurą wyrósł,
krwią nasionka rola...

Nie w
wzgar
co wa
nie z
lecz
co w

O bracia wiek
przychodzę z
zdzieram z ni
nie kwiat wa
lecz prawdy o
że życie z kr
z miłości
i męki!

Tam, o
i ży
wam, o
wśród
wam, w
na sk
miast
- nie

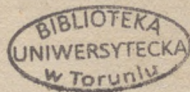
placz nie pomoże,



y,

dali -
y,
li
ie,

j,



Mieczysław Basista.

Biblioteka Główna UMK



300020982099